Nr. 328 We Lwowie Piątek dnia 26. Listopada 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wilki.

Lwów 25. listopada.

Jeżeli **ktokolwiek** w Europie, Ameryce, Azji, Afryce, Australji — ba! na wszystkich nawet wyspach chińskiego morza — żywił jeszcze najlżejszą bodaj wątpliwość co do moralnej gangreny i zupełnego zdziczenia Niemców austrjackich, to chyba wczorajsze wydarzenia w wiedeńskiej izbie posłów musiały w nim każdą w tej mierze wątpliwość rozprószyć. Historja parlamentaryzmu i parlamentów nie zawiera w sobie nawet wzmianki o równej awanturze w izbie obrad. Sprawdziły się bowiem najśmielsze przypuszczenia pesymistów: przyszło do bójki na pięście i nie wiele brakowało, a parę trupów byłoby legło wśród ogólnego rozdrażnienia! Profesor uniwersytetu niemieckiego w Pradze, liberał Piersche, wyjął z kieszeni scyzoryk i wymachując nim w powietrzu, wrzeszczał, że będzie płatał brzuchy Czechom, a godny jego kompan Wolf zapowiedział, iż na dzisiejsze posiedzenie przyjdzie z rewolwerem i będzie strzelał... Ani słowa — miłe stosunki zapanowały w okazałym pałacu przy *Franzensring!* Więc doszło do tego, iż bez przesady bezpieczeństwo życia w tej świątyni ustawodawstwa poważnie zagrożone dzisiaj i na dobią sprawę powinnyby obrady toczyć się chyba pod osłoną bagnetów... Zupełnie jak w jakiejś przedmiejskiej szynkowni, gdzie się zbierają szumowiny miejskiego proletarjatu.

Śledztwo skrupulatne naturalnie wykaże, kto był inicjatorem bezprzykładnego tego skandalu, lecz dzisiaj już można twierdzić ze zupełną stanowczością — bez obawy narażenia się na zarzut jakiejś partyjności, że bitkę sprowokowali wyłącznie ci sami szenererowcy, którzy od początku sesji teroryzują izbę i całe państwo Habsburgów. Teroryzm ten uprawiali do wczoraj karczemnemi inwektywami, a stopniując je z dnia na dzień, bójką na pięście uwieńczyli całą swoją działalność poselską i patrjotyczną. Większość izby stoi zupełnie bezradna wobec tego rodzaju objawów patologicznych wśród nędznej garstki prostaków teutońskich, zniecierpliwienie coraz to natarczywsze ogarnia ludy, które ciężko zapracowanym groszem podatkowym muszą w dodatku sute djety płacić aktorom i komparsom tych spektaklów pijackich — w Europie zaś żywioły reakcyjne nie posiadają się z radości, że idea parlamentaryzmu tak ciężko bywa kompromitowaną i poniewieraną...

Ale jednak Niemcy austrjaccy mają niepospolity talent kompromitowania się — i zostawiając na boku oburzenie i irytację, jakie musiały każdego ogarnąć na wiadomość o środowych zajściach w parlamencie, należy to skonstatować raz jeszcze i skonstatować z prawdziwą przyjemnością, że „najżywotniejsza" frakcja niemiecka w Austrji robi wszystko, co może, ażeby się zarznąć w oczach wszystkich przyzwoitych ludzi bez względu na odcienia polityczne. Bo przecież ci panowie nie posuną swojej obłudy tak daleko, aby twierdzić, że wprowadzona przez nich do obrad parlamentarnych gwara złodziejska ma cośkolwiek wspólnego z walką o — idee! Historja świata widziała już daleko wznioślejsze zapasy, aniżeli te, które prowadzą w Austrji Wolfy i Schenerery, widziała już walki, w których rozbujanie się namiętności politycznych na tle jakichś istotnych ideałów dochodziło do szczytu, a przecież nie przeszkadzało to bohaterom ich używać np. języka ludzi — dobrze wychowanych. *Herr* Wolf i *Herr* Schoenerer widzą najwyższe napięcie starcia o ideały polityczne w tem, aby wyładować z siebie wszystkich „złodziei", „łajdaków", „szubrawców", w jakie tylko obfituje słownik zarogatkowy. Wedle stawu grobla...

Lecz niechże te pokurcze niemieckie nie wyją wciąż o swojej wyższej kulturze! Pod względem najważniejszego pierwiastku, jaki ze sobą przynosi prawdziwa cywilizacja, pod względem owego djamentu kulturnego, który przez szkoły, przez sztukę, literaturę i dobrobyt szlifuje ludzi nieokrzesanych na stworzenia na obraz i podobieństwo boże, który w nich wykształca szlachetniejsze i subtelniejsze instynkty, a przytępia brutalne — ci panowie stoją na równi z naszymi piaskarzami przedmiejskimi, nie! jeszcze niżej, to w naszym chłopie nawet, o ile nie jest opojem lub wyrzutkiem społecznym, tkwi daleko więcej przyrodzonego elementu kulturnego, jak w tej hołocie teutońskiej. Wolffy parlamentarne robią po prostu wrażenie dzikich zwierząt, najpospolitszych wilków, znanych w zoologji jako „psy wilki", *canes lupi* — i jeżeli już przez dziwny kaprys historji wydostały się z lasów do miast, to należałoby je jaknajprędzej zamknąć — w menażerji!

Wykonywanie kontroli nad gospodarką większych miast.

Na najbliższej sesji sejmowej postanowił wydział krajowy ponowić swe sprawozdanie, niezałatwione na sesji roku 1897/8, w przedmiocie zmiany §. 102 ustawy gminnej z roku 1889, wydanej do 30 większych miast. W sprawozdaniu tem podniesiono, że zaległości bierne w 30 większych miastach według stanu z roku 1894 i 1895, wynoszą 9,943.522 zł. 95 ct. Jakkolwiek stan zadłużenia się miast nie budzi żadnych obaw, albowiem przeważna część inwestycyj powstałych z zaciągniętych pożyczek, przynosi gminom znaczne dochody, które służą i na spłatę zaciągniętych pożyczek, to w każdym razie należy wziąć pod rozwagę, że w wielu gminach są wszelkie możliwe źródła dochodów w zupełności wyzyskane, a siła podatkowa jest w naszych miastach w ogólności dość słabą. Dość powiedzieć, że na 30 miast, podlegających ustawie gminnej z roku 1889 jest zaledwie trzy miasta, w których suma rocznych podatków bezpośrednich przenosi lub dochodzi do 100.000 zł., w innych miastach wynoszą podatki bezpośrednie kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy zł. Jeżeli przeto nasze miasta postępować mają na drodze pomyślnego rozwoju i jeżeli mają być ochronione od tego, ażeby nie popadły w finansową zawisłość, konieczną jest ogłędna gospodarka i należyta kontrola, ażeby każdy cent z zakładowych kapitałów i zaciągniętych pożyczek był jak najdokładniej użyty.

Wydział krajowy na podstawie długoletniego doświadczenia przyszedł do przekonania, że powodem wzrostu długów w miastach w dosyć znacznej ilości wypadków jest brak stałego, gruntownie obmyślanego i konsekwentnie przeprowadzanego programu inwestycyjnego. Uchwały inwestycyjne i połączone z tem uchwały zaciągnięcia pożyczek zapadają czasem pod wrażeniem chwili, bez poprzednich, gruntownych zbadań, bez należycie przygotowanych planów i kosztorysów i ulegają następnie znacznym zmianom, tak, że pomiędzy celem, dla którego pożyczka została uchwalona, a rachunkiem z użycia pożyczki okazują się dosyć znaczne różnice i nieraz z pożyczki pokrywane są wydatki, które w normalnym budżecie zupełne pokrycie znaleźć były powinny.

Według obowiązującej ustawy, powinna być rada powiatowa regulatorem gospodarki gminnej, zapobiegać pozbywaniu się zakładowego majątku, zaciąganiu niezupełnie uzasadnionych pożyczek i t. p. Rady powiatowe nie zawsze jednak i nie zupełnie spełniają ten obowiązek. Jest to błędem ich organizacji i składu rad powiatowych; większe miasta wywierają bowiem większy wpływ na ustrój rady powiatowej, wybierając bardzo znaczną ilość członków rady powiatowej. Członkowie rad miejskich i magistratów, zasiadając w radach i wydziałach powiatowych, mają sposobność przeprowadzenia uchwał, zezwalających na zaciągnięcie pożyczki. Wydział krajowy dowiaduje się zaś o zaciągniętej pożyczce dopiero z zamknięcia rachunkowego, a więc wówczas, gdy ingerencja jego byłaby bezpośrednią.

Z powyższych powodów wydział krajowy przedkłada sejmowi wniosek na zmianę § 102 ustawy gminnej z r. 1889 w tym kierunku, ażeby sprzedaż majątku zakładowego, oraz zaciąganie pożyczek, o ile zobowiązania gminy przewyższają jej roczne dochody, prócz przyzwolenia rady powiatowej, podlegały także zatwierdzeniu wydziału krajowego.

KORESPONDENCJE.

Kraków 24. listopada.

(Z krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń).

Zebrali się już prawie wszyscy członkowie rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i omawiają między sobą żywo sprawy, będące na porządku dziennym jutrzejszego pełnego posiedzenia rady nadzorczej.

Jak się dowiaduję, na radzie postawiony będzie wniosek o udzielenie prokury czterem urzędnikom towarzystwa: pp. Wygrzywalskiemu i Gustawowi Adamowi dla działu ogniowego i gradowego, p. Kroeblowi dla działu życiowego, oraz p. Kozubowskiemu dla towarzystwa wzajemnego kredytu.

Przekonała się dyrekcja, że zdefraudowana kwota przez Czesława Kieszkowskiego, obliczona na 100.000 zł., wzrośnie jeszcze o świeżo wykrytą sumę 9.000 rubli, tudzież o sumę 10.000 zł., pobraną przez zbiegłego tytułem zaliczki na pensję, na podstawie policy asekuracyjnej. Kwota ogólna dochodziłaby zatem do 120.000 zł.

O ile słychać, w pewnych, kołach rady nadzorczej podniosła się myśl, ażeby ta rada w drodze repartycji między sobą pokryła zdefraudowaną kwotę. Na jej pokrycie przeznaczył też podobno Henryk Kieszkowski po 10.000 zł. rocznie ze swej emerytury.

Czynione są gorliwe zabiegi, ażeby rada nie przyjęła wniesionej rezygnacji dyrektorów Scipiona i Słoneckiego oraz zastępcy dyrektora dr. Lisowskiego.

P. Szczepanowski o kursach ludowych.

W *Ruchu katolickim* czytamy następującą korespondencję, datowaną z Krakowa: Jakiś fatalny katar — ostatecznie w porze jesiennej nie jest on niczem dziwnem — wyrzucił mnie zupełnie z żyjącego świata i zamknął na kilka dni w pokoju. W tym czasie mogłoby pół Krakowa spłonąć, a drugie pół zapaść się pod ziemię, na rynku mógłby był stanąć nowy pomnik Mickiewicza i mogłyby być nawet urządzone wodociągi z Bielan do Krakowa, a byłbym o niczem zupełnie nie wiedział, bo nie miałem z nikim styczności.

Niedziela już miała się ku schyłkowi, na zegarach wybiły trzy kwadranse na czwartą, a na ulice zaczął padać dżdżysty mrok jesienny, gdy nagle na schodach dały się słyszeć głosy, a wkrótce wpadło kilku kolegów do pokoju... „Człowieku, zawołał jeden, bierz czapkę i futro i chodź! Szczepanowski zjechał do Krakowa z odczytem, za kwadrans odczyt się w magistracie zaczyna..."

Nie było co gadać, ubrali mnie gwałtem we futro i wyprowadzili z pokoju. Ostatecznie bardzo się nie broniłem, bo już od rana katar zaczął ustępować, a Szczepanowskiego byłem rad słyszeć... Za chwilę stanęliśmy w sali oświetlonej wspaniale; na krzesłach siedziała dość licznie zgromadzona publiczność, a w jednym, drugim kącie potworzyły się kółka rozmawiających mężczyzn. Rzut oka wystarczył, aby zrozumieć, że publiczność rekrutuje się głównie z członków towarzystwa „Szkoły ludowej" — gdzieś tylko w oddali, jakby przez mgłę ujrzałem jednego z młodszych redaktorów *Czasu*.

Czasu wiele na spostrzeżenia i refleksje nie było, bo ledwie się rozglądnąłem, a już prelegent, witany oklaskami, na estradę wstępował. Ukłony i dygnięcia w prawo i w lewo, które musiałem posłać znajomym, wypadły już równocześnie z pierwszem zdaniem prelegenta i dlatego zdanie to umknęło mojej uwagi.

Kiedy po małej chwili miałem nastroić uszy ku słuchaniu, przypomniałem sobie dopiero, że właściwie nie znam tematu, ani tytułu prelekcji. Ogłoszeń nie miałem sposobności czytać, a z kolegów nikt mi nic o temacie nie mówił. Zasięgać teraz języka, trudno bez kompromitacji, bo w pobliżu siedziały jakieś dwie ciekawe panny z towarzystwa „Szkoły ludowej" z czujnie wyciągniętym słuchem. Nic nie pozostawało, jak słuchać i dojść ze słuchania tematu, co ostatecznie nie jest niczem trudnem.

Prelegent właśnie wtedy mówił szeroko o olbrzymiej różnicy, jaka panuje między naszemi miastami galicyjskiemi, a miastami reszty Europy. Znakomity temat, pomyślałem. Nieraz chciałem słyszeć z ust bywalca sąd o naszych miastach w porównaniu z miastami cywilizowanego świata. Prelegent tymczasem rozwijał jedną myśl po drugiej, jak miasta na Zachodzie są warsztatami handlu i przemysłu i wskutek tego są źródłem narodowego bogactwa, a miasta nasze galicyjskie nietylko, że nic nie produkują, ale narażają jeszcze państwo na koszta. Handlu wielkiego, ani wielkiej produkcji w nich niema, a jeżeli czemu zawdzięczają swoje istnienie to tylko zgromadzeniu się w nich rozmaitych urzędów i szkół. Jedno i drugie ma swoją wartość, czy administracyjną, czy cywilizacyjną, ale istnieje tylko kosztem społeczeństwa, a społeczeństwu bogactwa materjalnego nie da.

Długo jeszcze myśl ta była na różne sposoby rozwijana i uzasadniana, a ja w tym czasie rozpływałem się w satysfakcji, że na tak wspaniały temat trafiłem, jak ten: „Miasta nasze i miasta Europy."

Ale mówi dobrze przysłowie: „Nie mów hoc, dopóki nie przeskoczysz". Jakby na skinienie rószczki czarnoksięskiej prelegent w tej właśnie chwili, kiedy moja satysfakcja dochodziła do szczytu, przeszedł z naszych ekonomicznych stosunków do dalekich krain Azyi i rozpoczął rozwijać historję olbrzymiego państwa wielkiego Mogoła. Ha, pamyślałem, temat będzie obszerniejszy, jak się z początku zdawało. Widocznie będzie wyglądać tak: „Miasta nasze i miasta Europy, a państwo wielkiego Mogoła".

Mimo tych upewnień, pewność moja co do tematu prelekcyi zaczęła się na chwilę chwiać wobec tych wychylających się z pomrocza dziejowego barbarzyńskich plemion. Ale i prelegent nad tą tłuszczą jakoś nie zatrzymywał się długo. Barbarzyńcy ci mieli stosunki z Anglją, więc ku brytańskim wybrzeżom skierował mówca swe żagle.

Ta część odczytu o Anglji była dowprawdy zajmującą. Znać zaraz było człowieka, który rzeczy, o jakich mówił, na własne oczy widział, dobrze im się przypatrzył i trafnie je potrafi ocenić. Była mowa o handlu, o przemyśle, o cywilizacji angielskiej. Rzeczy bardzo ciekawe, ale ja nieszczęsny, który afisza o odczycie nie widziałem, nie mogłem jeszcze żadną miarą opędzić się od natrętnej myśli, jaki jest temat. Wreszcie po długiem wewnętrznem pasowaniu się z niepewnością, powiedziałem sobie stanowczo że rzecz będzie o czemś angielskiem. W tem miejscu prelegent przeszedł do Szekspira, a publiczność dała huczne brawo.

Wygrałem terno, rzekłem do siebie. Oklask publiczności jest najoczywiściej znakiem, że prelegent przechodzi do właściwej, ogłoszonej afiszami rzeczy — o poezji angielskiej. A ponieważ w literaturze angielskiej nie jestem bity, a o poezji Anglików mało co wiem, więc już do końca prelekcji, w tej dobrej wierze pozostałem i wszystkie najrozmaitsze idee podporządkowywałem pod ten wspólny mianownik. Gdyby trafiła się jaka myśl pozornie z tym tematem niezgodna, tłómaczyłem sobie, że jest to streszczenie poglądów jakiegoś Byrona, Shelley'a, lub któregoś z angielskich utopistów. Raz zdawało mi się nawet, że mowca chce uwzględnić wpływ ciemnego Hegla na literaturę angielską, a było to przy następującej sposobności. Prelegent podniósł ten fakt, że historycy nasi zarzucają dawnym Polakom brak poszanowania władzy. Zarzut, zdaniem mowcy, słuszny — władzy należy się szacunek, ale nie ten szacunek, który polega na kłanianiu się złotym i srebrnym kołnierzom. Szacunek ma być oddany tej władzy, „która identyfikuje się z wykształceniem charakteru narodowego". Po tych słowach padły rzęsiste oklaski.

Długo jeszcze mówił prelegent o grasującej u nas formalistyce, o sile żywotnej społeczeństwa angielskiego, o szkołach angielskich, o wielkiej doniosłości i wartości samouctwa angielskiego. Po tem wszystkiem zwrócił jeszcze kilku słowy uwagę na obowiązek kształcenia u nas charakteru narodowego i cywilizacyjnej pomocy — i skończył. Opuszczałem salę odurzony wielością i różnorodnością myśli. W chwili, gdym stanął na dworze i próbowałem odetchnąć świeżem powietrzem, wzrok mój padł na afisz, przylepiony na tablicy magistratu, a oświecony słabem światłem latarni, którego przed wejściem do sali, dla pośpiechu, nie widziałem. Afisz objaśnił mnie o tytule odczytu p. Szczepanowskiego. Odczytałem raz, drugi i trzeci i nie chciałem wierzyć własnym oczom. Tytuł brzmiał: „Potrzeba kursów ludowych".

Uczniowie Szopena.

II. W opowiadaniu prof. Mathiasa widzieliśmy Szopena młodego, szczęśliwego, w pełni siły twórczej. Drugi uczeń, a raczej uczenica mistrza zaznajamia nas z chorym, pochylonym fizycznie Szopenem, który jest już tylko cieniem tego dawnego. Pani Dubois poznała go w r. 1843, gdy wrócił z Majorki, dotkniętego straszliwą chorobą, która go wkrótce miała powalić. Pani Dubois była wówczas panną Kamillą O'Meara, przez lat pięć uczyła się u Szopena i miała zaszczyt brać udział w jego ostatnim koncercie w r. 1847. W grę włożyła całą duszę. Szopen udzielił jej swego ognia, swojej żarzącej się, wulkanicznej potęgi. Mistrz i uczenica — ona piękna, jak dzień wiosenny, on trawiony ostatkami duchowego życia — poruszyli słuchaczy do łez. A. Brisson przytacza list pani Garandin, która była na tym niezapomnianym wieczorze i tak go opisuje:

Widzi pan młodziutkie dziewczątko o wysokiej i delikatnej postaci? Pochyla się nad pianinem, z gorejącemi policzkami, jej czyste czoło uwieńczone jest kwiatami róż, suknia bladoróżowa, podobna do obłoków, które wieczorem posłają ostatnie pozdrowienie słońcu. Jej subtelne uderzenia są zarazem dziecinne i wyniosłe. Panna Kamilla O'Meara jest uczenicą Szopena. Mistrz był obecny przy tryumfie wychowanicy a wśród słuchaczy nieśmiałym szme-

Ze sali koncertowej.

Zeszłoroczne produkcje gal. Towarzystwa muzycznego, dzięki swym programom, współdziałającym solistom, oraz kilkakrotnym bardzo szczęśliwym wystąpieniom sił zbiorowych, wyrobiły tak dobry kredyt sezonowi następnemu, że pierwszy koncert za rok bieżący zgromadził bardzo liczne zastępy słuchaczy i złożył nowe świadectwo, iż usiłowania, aby podnieść jeszcze zewnętrznie, artystyczną zawartość programu, muszą wydać rezultaty dodatnie.

W ten sposób Towarzystwo muzyczne na drodze do swych celów nie stoi bez ruchu, lecz naprawdę kroczyć już zaczyna; a pewniej o tyle, o ile ma za sobą publiczność i jej dobrą wiarę; czyli że mówiąc inaczej, ze stanowiska biernie idealnego przechodzić zaczyna w istotną aktualność.

Zdobywszy tę korzystną dla siebie pozycję, powinno obecnie w pierwszym rzędzie czuwać nad utrzymaniem jej w ręku, a posiadając znacznie większą, niż dawniej ilość członków wspierających i czynnych, rozwijać i jednych i drugich artystycznie: pierwszych — jako słuchającą publiczność, a drugich jako wykonawców. Bo jednakże mimo pewnych postępów, jakie muzykalność we Lwowie czyni, nie możemy jeszcze powiedzieć, aby sztuka muzyczna miała u nas grunt pewny. Obserwując od dłuższego czasu salę koncertową Towarzystwa, dzierżącego dziś bez kwestji ster życia muzycznego, nie przyszliśmy jeszcze do tego przeświadczenia, że mamy publiczność słuchającą, która nigdy nie zawiedzie, i masy wykonawcze (chór i orkiestrę), których artystyczne kwalifikacje są zupełnie pewne. Nie, tak publiczność jak i wykonawcy pozostają u nas w ciągłej jeszcze zawisłości — od przypadku. I tę właśnie przypadkowość należy usuwać, ze wszystkich sił.

Zdaniem naszem, przy warunkach obecnych, cały nacisk powinien być położony na doskonałość wykonania, kwestja bowiem układu programów najmniej troski wymaga; wszak dyrekcja obecna Towarzystwa złożyła już dostateczne dowody gustu, pomysłowości i ruchliwości w tym kierunku. A jeżeli o wykonaniu mowa, to zwłaszcza na myśli mamy utwory dawniejsze, ponieważ publiczność przy słuchaniu nowości mniej może i umie być wymagającą. Do muzyki dawniejszej przykłada natomiast o tyle bystrzejszą krytykę, o ile lepiej ją zna. Ta uwaga w zastosowaniu do koncertu danego w piątek, dotyczy symfonji Beethovena (II.), niewykonanej w równej mierze starannie, jak inne utwory. O braku pietyzmu ze strony dyrygenta niema tu najmniejszej mowy, prędzej możnaby zarzucić brak dostatecznego skupienia u orkiestry, rezultatem czego są wykroczenia przeciw rytmice, przeciw czystości i prawom dynamicznym poszczególnych fraz i instrumentów. Jeżeli może nowe jakieś elementa współdziałające w orkiestrze zawiniły w tem, to mamy dowód oczywisty, że jesteśmy niewolnikami — przypadkowości i że z nią walczyć należy.

Nowości tedy w koncercie piątkowym, podobie jak zawsze — były górą. Uwertura Borodina „Książę Igor", rozpoczynająca koncert dała nam sposobność poznać jeden z utworów szkoły młodorosyjskiej. Dotychczas była to dla nas zupełnie — *terra incognita*, gdyż nie licząc Rubinsteina (ściśle wziąwszy, epigona romantyków) znamy tylko Piotra Czajkowskiego. Bez kwestji jestto kompozytor genjalny i zdobywa sobie słusznie coraz większy rozgłos w Europie. Ale znamy go zamało. W ogóle zaznaczyć wypada, że podobnie, jak się zachowujemy wobec literatury rosyjskiej, tak samo możemy swobodnie przysłuchiwać się interesującym płodom ich muzy kompozytorskiej, wieje bowiem z niej duch liberalny, nastrój nowoczesny i pewna świeżość pomysłów. Niekiedy dają się tu słyszeć oddźwięki wschodu trochę przesadne w charakterystyce (finał koncertu Czajkowskiego, znany nam z wykonania Śliwińskiego), ale nie występuje to wszędzie, a prawie wcale nie — w Borodina uwerturze „Książę Igor". Spotykamy się tu raczej z legendową atmosferą starej Słowiańszczyzny: ścielą się przed wyobraźnią słuchacza mgły jakieś leśne i bojowe odgłosy... Wykonanie piątkowe dało nam dość wyraźne pojęcie o tej kompozycji. Może być, mgły niekiedy kłębiły się ponad intencję kompozytora, a odgłosy bojowe trochę za wiele zgiełku czyniły (trombony i trąbki swoją nierytmicznością), jednakże obraz w całości był barwny i zajmujący.

Ponieważ modna „północ" miała przewagę w tym koncercie, więc obok rosyjskiego kompozytora pojawili się na programie dwaj Skandynawczycy i w końcu dla honoru domu jeden Polak. Ci Skandynawczycy jednakże, jacy między sobą różni!... Jeden czysto Mendelssohnowski, nieśmiało opowiada o swoich fiordach, malując je według starej szkoły pejzażów wymuskanych, spokojnych i — bezbarwnych. To Niels W. Gade, zasłużony dyrygent Gewandhausu i skrzypek nadworny, przemawiający do naszej publiczności zapomocą „koncertu skrzypcowego", wykonanego przez p. Wolfsthala. Drugi, to Grieg, skrajny i rewolucyjny, nawet kiedy rozpoczyna swą pieśń na cześć królów. Dopiero pod koniec jej przypomina sobie, że i lojalności się tu coś należy, porzuca swoje zmniejszone i zwiększone interwaty i składa ukłon, jakiegoby się niepowstydził i najceremonjalniejszy z kompozytorów — Spontini. Jednakże chociaż niewłaściwe i u Griega niespodziewane, nie niweczy to korzystnego wrażenia całości. Bo o ile Gade, nawet przy mistrzowskiej grze p. Wolfsthala, nie zdołał rozgrzać słuchaczy, o tyle znowu Grieg umiał to uczynić, chociaż wykonanie pieśni po części było wadliwe, gdyż za wiele dało przywilejów orkiestrze, a zamało chórowi. Sześćdziesięciu młodych ludzi nie oparło się w tym wypadku potędze instrumentacji Griega, oddanej w ręce naszych lub trombonów i trąbek...

Krakowiak Sołtysa zakończył koncert, nie spełnił tego jednak należycie, ponieważ miał trudne zadanie, stanąć efektem wyżej po nad Griega pieśni choralne. Już z czysto fizycznych względów było to niemożliwe. Radzimy więc, aby utwór ten naszego kompozytora umieścić kiedyś we właściwszem towarzystwie a wówczas i potoczysta jego melodyjność i okrągłość formy i zgodny dźwięk instrumentacji, znajdą niezawodnie odpowiednie dla siebie uznanie. Najlepiej zaś, jeżeli się doczekamy krakowiaka wraz z całą „Rzecząpospolitą babińską" — na scenie.

Oprócz Towarzystwa muzycznego, winniśmy coś jeszcze i „Lutni". Obdarzyła nas ona obchodem Moniuszkowskim, w czasie którego cenną zrobiliśmy znajomość z — „Panią Twardowską" Moniuszki, na który to utwór wyraźnie położono największy nacisk. I słusznie, bo rzecz to niezwykle wdzięczna, posiada silnie rozwiniętą charakterystykę, inwencję melodyjną, dobrą fakturę dzieła i pomysłową orkiestrację. Chór końcowy należy do najlepszych a zarazem najdowcipniejszych rzeczy, jakie nasza literatura wokalna posiada. Zresztą wykonano kilka znanych układów pieśni Moniuszkowskich na chór męski, balladę „Florjan Szary", kilka oryginalnych pieśni solowych („Znaszli ten kraj" i „Polna różyczka"), z instrumentalnych rzeczy poloneza fortepianowego, „Bajkę" orkiestralną i wreszcie parę transkrypcyj operowych, zdaniem naszem zbytecznych, bo nie odsłaniających nam nic nowego z twórczości nieśmiertelnego autora „Halki". O wykonaniu już pisaliśmy poprzednio, było ono jak zawsze bardzo dobre na punkcie wokalnych produkcyj; instrumentalne — w uwzględnieniu, że je podawała wojskowa orkiestra, także zasłużyło na uznanie. Zwłaszcza „Bajka" wykonana była lepiej, niż ją zwyczajnie słyszeliśmy.

St. Niewiadomski.

rem przelatywało pytanie: czy usłyszą także jego?

Bo widzieć Szopena w salonie, gdy przez cały wieczór dotyka fortepianu i nie słyszeć go grającego, było dla jego wielbicieli prawdziwą męką Tantala. Pani domu zlitowała się nad nami. Skłoniła Szopena, aby grał. Zaśpiewał nam na klawiszach swoje najulubieńsze pieśni, a my w duszy podłożyliśmy melodjom słowa, które tam same napływały, rozkoszne lub smutne. Było nas dwanaście osób — sami szczerzy czciciele, prawdziwi wyznawcy Szopena i ani jedna nuta nie uszła nam. Nie byłto koncert — to było morze ludzkich uczuć; to nie był wirtuoz, który gra swój utwór, a potem odchodzi — lecz mistrz, naprzemian rozkoszny, figlarny lub melancholijny, burzliwy, pełen cierpienia i bólu, którego zawsze miało się odwagę prosić o jego ulubione utwory i który pełen słodyczy i dobroci zgadzał się na to i powtarzał je dopóty, dopóki nie zostały w pamięci, aby módz każdej chwili ukołysać sobą duszę.

Jedna z dam prosiła:

— Niech pan zagra nokturn, ofiarowany pannie Stirling, ten, który my nazywamy „niebezpiecznym".

Uśmiechnął się i zagrał fatalny noktun.

A druga rzekła:

— Chciałabym słyszeć tę smutną a tak pociągającą mazurkę, gdy pan ją gra...

Uśmiechnął się i zagrał.

Inni używali podstępu, aby osiągnąć cel.

— Uczę się pańskiej wielkiej sonaty, która się zaczyna tym pięknym marszem żałobnym i tak chciałabym się dowiedzieć, w jakiem tempie ma być grany finał.

Uśmiechnął się trochę boleśnie i zagrał finał wielkiej sonaty, jeden z najwspanialszych swoich utworów. Fortepian zdawał się pod dotknięciem palców Szopena przeobrażać: to były nieznane, niesłyszane dotąd akordy, tony, które się może kiedyś marzyły we śnie, ale nieujęte na jawie. Tylko jeden głos istnieje w przyrodzie, co przypomina owe boskie tony: jest nim smutny, melancholijny koncert słowika, jego pieśń skargi, rozlegająca się w ciszy nocy.

Ale nie powinno się było słuchać Szopena przez cały wieczór! Codzienne życie wydawało się nazajutrz o tyle smutniejsze i bardziej przygnębiającem, o ile każdy ideał zniechęca do szarzyzny życiowej. Nieroztropnie jest wdychać niebiańskie wonie, jeśli się chce z rezygnacją żyć na ziemi.

Byłto ostatni jego tryumf. Rewolucja zatrzęsła Paryżem, zamykając gościnne salony i rozkazując umilknąć muzyce. Szopen, prawie umierający, wyjechał do Londynu, skąd miał zaledwie siły powrócić.

Ostatnie jego dni były nadto zamącone najnędzniejszą i najokrutniejszą z trosk: troską o pieniądze. Mieszkał w ubogim pokoju, którego nawet nie miał czem opłacić. Kilku przyjaciół i przyjaciółek przyszło mu w pomoc, ale jego duma czuła się obrażona darami, które uważał za jałmużnę. Opowiadano, że panna Stirling czy też hr. Potocka posłały mu kopertę, zawierającą 25.000 franków. Nie otworzył jej nawet. Znaleziono ją po miesiącu, włożoną pod zegar na kominku. Szopen nie chciał zrobić użytku z pieniędzy, o których nie wiedział skąd pochodzą.

Gdy umarł, w r. 1849, miało się uczucie jakgdyby zgasło wielkie światło. Panie, zaprzyjaźnione z Szopenem, odwiedzały jego mieszkanie i klęcząc, łkały na krawędzi łóżka. A ci, którzy go przeżyli, pamiętają ten moment po latach pięćdziesięciu, i przed oczyma ich przeciąga bolesna wizja: trumna, pokryta kwiatami, niesiona przez ulice, na których wczoraj jeszcze szalała rewolucja... c.

Z prowincji.

Złoczów 20. listopada. *(Zgromadzenie członków tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie. — Ukonstytuowanie się rady powiatowej.)* Dnia 20. bm. odbyło się tutaj w lokalu rady powiatowej zgromadzenie członków krakowskiego towarzystwa wzaj. ubezpieczeń zwołane przez członka rady nadzorczej p. Bolesława Wierzchleyskiego z Kabarowiec. Zgromadzeniu przewodniczył poseł do rady państwa p. Włodzimierz Gniewosz z Konłów. P. Bolesław Wierzchleyski zdał sprawę z czynności swych w radzie nadzorczej, oraz udzielił wyjaśnień dotyczących sprawy defraudacji w dziale życiowym. W szczegółowem tem sprawozdaniu nie pominął p. Wierzchlejski żadnej kwestji żywo zgromadzonych interesującej, czem przyczynił się do zupełnego uspokojenia zgromadzenia co do zaszłych w tow. nadużyć.

Po dłuższej dyskusji zgromadzenie uchwaliło: 1. Wprowadzenie obowiązkowych relikwidacyj; 2. kontrolę ubezpieczeń gradowych i ogniowych przed szkodą; 3. wyłączenie (oddzielenie) działu życiowego od ogniowego; 4. wysyłanie urzędników za granicę dla wykształcenia się w zawodzie; 5. przy nominacji urzędników, baczne zwracanie uwagi na ich kwalifikację, dobre wynagrodzenie tychże i wzbronienie utrzymywania agencji; 6. obecność delegatów tow. przy każdej likwidacji od początku oszacowania; 7. wszelkie nowowprowadzone uchwały w sprawie ubezpieczeń gradowych winne być podane do publicznej wiadomości; 8. zaprowadzenie dobrze zorganizowanej kontroli i bezwzględność przy przekroczeniach.

Nadto uchwalono odnowić dawny wniosek pokucki hr. S. Dzieduszyckiego co do wysełania delegatów na ogólne zgromadzenia, dalej uchwaliło zgromadzenie podziękować p. Mirosławowi Ederowi z Wicynia za wykrycie defraudacji Leszczyńskiego.

W końcu uchwalono udzielić wotum ufności p. Wierzchlejskiemu i podziękować za zwołanie zgromadzenia.

Dnia 13. b. m. ukonstytuowała się nowo obrana reprezentacja powiatu złoczowakiego wybierając marszałkiem p. Wincentego Gnoińskiego, zastępcą zaś p. Oskara Schnella. Do wydziału powiatowego wybrani zostali: pp. Bolesław Wierzchleyski, ks. Szymon Pituszewski, Leon Wikarski, dr. Eugenjusz Kołaczkowski i Michał Sidorowicz.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 26. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

Teatr hr. Skarbka: „Żabusia", sztuka Gabrjeli Zapolskiej i „Maski", obraz sceniczni R. Bracco. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dyrektor poczt i telegrafów radca dworu p. Seferowicz wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Kierownictwo galic. dyrekcji poczt i telegrafów objął starszy radca pocztowy p. Emil Gaberle.

Kalendarz. Piątek (26.): Konrada m. Wschód słońca o godzinie 7. minut 29, zachód o godzinie 4. minut 5.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kandydata adwokatury, Zygmunta Skowrońskiego, auskultantem sądowym.

Adres do prof. dr. Oswalda Balzera podpisuje młodzież politechniki lwowskiej z wyrazami uznania, z powodu wystąpienia profesora Balzera przeciw wywodom Teodora Mommsena.

Prezenta. Opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Wojkowej, nadało namiestnictwo ks. Ignacemu Mochnackiemu, dotychczasowemu administratorowi tejże parafji.

O zajściach w parlamencie wczorajszy *Kurjer Lwowski* zamieścił tak ohydny telegram, że dosłownie przetłómaczony mógłby figurować jako telegram w Wolfowskiej *Ostdeutsche Rundschau*, lub w *N. Fr. Presse*. Telegram *Kurjera* czyni zarzut prezydentowi izby p. Abrahamowiczowi, że on był sprawcą i inicjatorem onegdajszej bójki. Oprócz tego mnóstwo tam innych tendencyjnie przeciw Polakom i Czechom, a w obronie Wolfa i Schoenerera podniesionych szczegółów, tak jakby *Kurjer* był organem Schoenerera i Wolfa.

Znając korespondenta wiedeńskiego *Kurjera Lwowskiego* jesteśmy przekonani, że on takiego telegramu posłać swej redakcji nie mógł, lecz, że jak zwykle, wszystkie tendencyjne dodatki i objaśnienia telegramu zostały ukute w lwowskiej kuźni *Kurjera*.

Niejednokrotnie już podnosiliśmy, że *Kurjer* nie jest pismem polskiem. Dziś pokazało się to w całej pełni, że pismo to, chociaż jest po polsku drukowane, nie jest polskiem. Dawniej ze wszystkich sił wysługiwało się moskalofilom, dziś poszło na służbę do Wolfów i Schoenererów!

Z towarzystw akademickich. Dnia 20. bm. odbyło się w lokalu Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben walne zgromadzenie. Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu wydziałowi i wyrażeniu mu uznania przez powstanie wybrano nowy wydział, w skład którego weszli następujący koledzy: dr. Juljan Czapliński jako przewodniczący; Jerzy Burek, zasť. przewodniczącego (przez aklamację); Tadeusz Kropaczek, sekretarz (przez aklamację); Franciszek Fałek, skarbnik; Tadeusz Cehak, bibljotekarz; Michał Nytko, zawiadowca czasopism; Bronisław Gaweł, zawiadowca lokalu; Emil Swierczewski, zastępca wydziałowego. W skład komisji rewizyjnej wybrani przez aklamację koledzy: Apolinary Negrusz, Ludwik Czapski. Dnia 21. bm. odbyło się walne zgromadzenie Czytelni polskich akademików górniczych w Przybramie. W skład wydziału weszli: Jerzy Strzetelski jako przewodniczący; Przemysław Przybyłowicz, sekretarz; Wilhelm Mann, skarbnik; Władysław Koszko, bibjotekarz; Jan Kordecki, gospodarz.

Kronika krakowska. Kraków 24. listopada. Dzisiaj zebrała się na posiedzenie komisja statutowa rady nadzorczej pod przewodnictwem dr. Władystawa Kraińskiego, prezesa towarzystwa kredytowego ziemskiego. Komisja rozporządza całym materjałem postulatów, wyrażonych w kraju na różnych zgromadzeniach obywatelskich i zastanowi się nad nim gruntownie, poczem złoży radzie nadzorczej swoje sprawozdanie. Prawdopodobnem jest, jak się dowiadujemy z poważnego źródła, że rada nadzorcza wybierze dla obmyślenia reorganizacji towarzystwa i pewnych zmian wewnętrznych osobną komisję z prawem kooptacji. — Restauracja kościoła św. Krzyża w Krakowie, prowadzona kosztem krakowskiej kasy oszczędności przez p. architekta Stryjeńskiego, została ukończoną i dzisiaj o godzinie 10. przed południem nastąpiło oddanie odrestaurowanej świątyni, będącej tak cennym zabytkiem architektury. W kościele byli obecni p. dyrektor Slęk imieniem kasy oszczędności, proboszcz parafji św. Krzyża, p. architekt Stryjeński, p. Jacek Matusiński, oraz grono rękodzielników, którzy pracowali przy odnowieniu kościoła. P. Stryjeński oprowadził zebranych po całym kościele, wskazując, gdzie i jakich dokonano robót. Przyznać trzeba, że staranność w odnowieniu i zachowaniu pierwotnego charakteru świątyni posnnięto do najdalszych granic, dzięki pracy p. Stryjeńskiego, a dokładność roboty rękodzielników krakowskich zasługuje na uznanie. — Egzamin państwowy fizykacki złożyli w terminie listopadowym przed komisją pod przewodnictwem protomedyka dr. Józefa Merunowicza, panowie: dr. Walery Frankowski ze Lwowa, dr. Aleksander Godłowski z Dubiecka, dr. Henryk Kuncek ze Lwowa, dr. Józef Kurasiewicz z Bełza, dr. Juljan Kuźmowicz ze Stanisławowa, dr. Feliks Lic z Zabłotowa, dr. Józef Michalik z Leżajska i doktorowie Michał Seńkowski, Włodzimierz Sieradzki, Bogusław Trzciński, Kazimierz Wernicki i Wincenty Wróblewski z Krakowa. — W poniedziałek dnia 29. b. m. odbędzie się w kościele OO. Dominkianów o godzinie 11. przed południem uroczyste nabożeństwo pamiątkowe, na które komitet towarzystwa opieki weteranów z roku 1831 rodaków zaprasza. — We wtorek dnia 30. b. m. o godzinie 7. wieczorem w lokalu gimnazjum żeńskiego (ulica św. Jana pod l. 11 II. piętro) odbędzie się walne zgromadzenie towarzystwa szkoły gimnazjalnej żeńskiej. — Władysław Brusiński, który jakto donieśliśmy wczoraj został aresztowany za defraudację i osadzony w więzieniu śledczem, jest z zawodu majstrem ciesielskim, był dawniej radnym miejskim, a w latach ostatnich pracował stale w tutejszem towarzystwie wzajemnego kredytu rękodzielników i przemysłowców. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem sprzeniewierzenia funduszu, kilka tysięcy zł. przenoszącego (7000 zł.), na szkodę wspomnianego towarzystwa wzajemnego kredytu rękodzielników i przemysłowców krakowskich. Władysław Bruśnicki liczy około siedmdziesiąt lat; był dawniej prezesem „Zgody" i należał do wybitniejszych obywateli, znanych na arenie publicznego życia. Podobno niejedną klęskę finansową w życiu przechodził. W ostatnich latach wystawione na Wiśle łazienki letnie zabrała mu powódź. Wiadomość o jego uwięzieniu wywarła wielkie wrażenie w sferze drobniejszych przemysłowców i mieszczan Krakowa.

Poświęcenie nowego kościoła, wystawionego przez p. Bronisława Skibniewskiego, odbyło się w tych dniach w Balicach, w powiecie mościskim.

Pożar. We wsi Szczawnicy wybuchł onegdaj pożar i zniszczył 12 zabudowań, w tej liczbie dwa, będące własnością akademji umiejętności.

Obchód narodowy. W poniedziałek dnia 29. bm. o godzinie 10. rano odbędzie się w kościele parafialnym w Drohobyczu żałobne nabożeństwo, urządzone staraniem „Gwiazdy" za poległych bohaterów w walce o niepodległość w roku 1831. W niedzielę dnia 28. bm. ku uczczeniu 67. rocznicy powstania listopadowego, odbędzie się w Drohobyczu uroczysty wieczór, na którym odegrany zostanie przez kółko amatorskie stowarzyszenia „Gwiazdy" dramat w 5 aktach Henryka hr. Łączyńskiego p. t. „Renegat".

Wiec dziennikarzy słowiańskich. Z Pragi otrzymaliśmy następującą odezwę: „Szanowni panowie i współtowarzysze! Niżej podpisany komitet dziennikarzy czeskich powziął myśl spróbowania, czyby nie udało się osiągnąć zbliżenia dziennikarzy słowiańskich w krajach austrjacko-węgierskich. Takie zbliżenie, oparte na poznaniu się i zetknięciu osobistem z pewnością byłoby z wielką korzyścią dla wspólnej nam sprawy. Wszyscy jesteśmy na usługach rozmaitych całości narodowych. Polacy, Chorwaci, Słoweńcy, Rusini, Serbowie i Czechosłowianie, wszyscy mamy rozmaite cele i troski, jakie nam wytknęły: przyroda, historja i polityka. Drogi nasze rozchodzą się w wielu razach, zdarzają się nawet chwile, gdy pozornie stoimy przeciwko sobie, ale byłoby zaślepieniem nie widzieć, że są zaiste wielkie interesy, głównie obronne, które dla nas wszystkich zawsze i we wszelkich okolicznościach są wspólne i które uprawiać i mądrze prowadzić o ile można, za wspólnem porozumieniem i zawiadomieniem poczytujemy wszyscy za swój obowiązek. Sądzimy, że byłoby pożądanem, abyśmy w tym celu zjechali się u nas w Pradze. Prosimy o jak najwcześniejsze oznajmienie, czy zgadzacie się panowie na nasz pomysł i czy możemy się spodziewać waszego udziału. Dla zjazdu zapewne najdogodniejszymi byłyby miesiące maj lub czerwiec 1898 r. Za komitet dziennikarstwa czeskiego z kolegialnem poważaniem *Fr. Howorka*, redaktor *Hlasa Narodu*".

Zbieg. 19. bm. dostawiono do Wiednia Leibę Bendla, przybyłego z Algieru. Bendel, urodzony w Strzyżowie w r. 1866 był przez czas jakiś kantorzystą, w 1890 r. służył w 11 pułku dragonów. 14. maja 1895 r. zbiegł z wojska ze szpitala wojskowego w Przemyślu. Po kilku miesiącach schwytany i ukarany, dopuścił się w ciągu służby zbrodni kradzieży, za co został przez sąd wojskowy w Budapeszcie skazany na 3 lata więzienia. W nocy na 30. maja r. 1896 uciekł ze szpitala garnizonowego w Budapeszcie. Z dochodzeń okazało się, że Bendel wstąpił w Algierze do legji cudzoziemskiej, gdzie służył blisko rok. Na Bendlu cięży podejrzenie, że 4. lipca 1895 r. zamordował w Wiedniu niejakiego Jana Kunza.

Zakaz węgierskiej liturgji. Ruscy Madjaroni. tj. zmadjaryzowani Rusini na Węgrzach, chcący być gorliwszymi patrjotami, niż sami rodowici Madjarzy, poczęli od r. 1670 wprowadzać do liturgji gr. kat. język węgierski, a niedawno temu gr. kat. paroch z Doroga, w komitacie ostrzyhomskim, odprawił w rz. kat. kościele w Peszcie całą mszę św. w języku węgierskim. Madjarzy podnieśli okrzyk radośny, że już wszyscy Rusini zostaną przez swą własną cerkiew zmadjaryzowani, ale szyki im popsuł Ojciec św., który w piśmie wystosowanem do biskupów unickich na Węgrzech, zakazał im stanowczo używania w liturgji cerkiewnej języka węgierskiego. Madjarowie z Dorog niezadowoleni z tego zarządzenia, postanowili wysłać do cesarza deputację z prośbą, aby poparł ich w sprawie cofnięcia przez papieża wydanego zakazu. Do Rzymu wysłali oni już petycję o zezwolenie na używanie języka węgierskiego w cerkwi. Rzym jednak z pewnością nie zlęknie się groźb żydowsko-liberalnych Madjarów i zakazu swego nie cofnie.

Namowa do odszczepieństwa. Znowu *Now. Wremia* przypomniało sprawę (?) zmiany wyznania przez nas, Polaków. Naprzód korespondent tego pisma, a potem p. Aleksander Kirejew, dziwią i gorszą się naszą obojętnością dla kongresu starokatolików w Wiedniu i wogóle dla ruchu starokatolickiego, który ma doprowadzić, czy już doprowadził do ufundowania prawosławia zachodniego obrządku, a ono jest jak gdyby stworzone dla Polaków i już podobno pociągnęło ku sobie 40 tys. naszych rodaków w Ameryce. Gdyby p. korespondent i p. Kirejew mieli choćby przybliżone pojęcie o tem, jak my jesteśmy dalecy od wszelkiej myśli o zmianie wyznania, jak nas te wszystkie kongresy starokatolików nie obchodzą, jak niema siły na ziemi, którąby nas w tym kierunku pchnęła, toby żałowali stalówek i atramentu i papieru i czasu i pracy na pisanie artykułów w tej materji i namawianie nas nawet do poznania starokatolickich aspiracyj. P. korespondent i p. Kirejew mogą mieć złudzenia co do przyszłości starokatolicyzmu, bo je mieć chcą, my wiemy, iż ambicje, zawiści i warcholstwa nowego wyznania nie stworzą. Co innego w Ameryce, co innego tutaj. Jesteśmy katolikami, jesteśmy papistami nietylko przez urodzenie, ale z przekonania i przez upodobanie i nie ma punktu, gdzieby ktokolwiek mógł przyłożyć lewar do wyważenia nas z tego stanowiska. *Now. Wremia* samo podało w wątpliwość zbyt bezwzględne dowodzenie p. Kirejewa i zwróciło uwagę, iż w zasadach katolicyzmu nie ma dogmatu, któryby zakazywał Polakom wejść w dobre stosunki z państwem rosyjskiem.

Samobójstwo. W Pradze czeskiej odebrali sobie onegdaj życie małżonkowie Karol i Anna Kuka, z powodu nędzy. Karol Kuka liczył lat 49 i był z zawodu szczotkarzem.

Lynch. Z Meksyku donoszą: Z pomiędzy 13 urzędników policyjnych, oskarżonych o współudział w zamordowaniu przez wzburzony tłum Joachima Arraya, osadzonego w więzieniu, który dnia 17. września dokonał zamachu na prezydenta Diaza, skazano 10 na śmierć, jednego na 11 miesięcy, a dwóch uwolniono.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 22. listopada br.: zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: ks. Andrzeja Bilińskiego nauczycielem religji w szkole wydziałowej 5-klasowej żeńskiej w Bochni; ks. Piotra Sadulskiego nauczycielem religji w szkole 4-klasowej żeńskiej w Bochni; Józefa Diwinę nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły ludowej w Budzanowie; Apolonję Bogdańską nauczycielką starszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Dobromilu; Józefa Czopanowskiego nauczycielem kierującym szkoły 4-klasowej męskiej im. Konarskiego w Jarosławiu; ustanowić posadę osobnego nauczyciela religji rz. kat. w 4-klasowej szkole mięszanej przy kolonji kolejowej w Nowym Sączu, od 1. lutego 1898.

Usiłowane samobójstwo dziecka. Onegdaj po południu przywieziono do lwowskiego szpitala dziecięcego św. Zofji chłopca liczącego lat dziesięć, ucznia szkół ludowych, który usiłował otruć się z obawy przed karą. Posądzono go o jakąś swawolę, a on bojąc się następstwa otworzył szafę, w której ciotka miała karbol i napił się go. Natychmiastowa pomoc lekarska zdziałała tyle, że jest nadzieja uratowania chłopcu życia. Jest on synem rolnika z Jasielskiego, nazywa się Stanisław Z., a mieszka tu we Lwowie u swej ciotki przy ulicy Rappaporta pod l. 11.

Na torze kolejowym pomiędzy Zabłotowem a Matyjowcami, znaleziono w nocy z dnia 8. na 9. b. m. zwłoki Jana Matijczuka, lokaja. Z dochodzeń okazało się, że Matijczuk popełnił samobójstwo.

W konferencji biskupów, która się w Wiedniu dnia 28. b. m. rozpoczęła, biorą udział następujący polscy książęta kościoła: ksiądz arcybiskup Morawski (Lwów), książę-biskup Puzyna (Kraków), ksiądz biskup Solecki (Przemyśl), ksiądz biskup Łobos (Tarnów), oraz biskupi grecko-katoliccy z Przemyśla i Stanisławowa księża: Czechowicz i Kuiłowski.

Zniesienie cenzury. Z Warszawy donoszą: W warszawskich sferach rządowych powstał projekt skasowania cenzury prewencyjnej dla większych gazet politycznych i miesięczników. Projekt ten popiera ks. Imeretyński. Jako wyraz tych dążeń, była rada prezesa cenzury, p. Jankulio, udzielona p. Spasowiczowi, który niedawno bawił w Warszawie, by wniósł do głównego wydziału prasy prośbę o skasowanie cenzury dla wydawanego przez siebie tutaj miesięcznika *Ateneum*.

* **Wydział stow. „Bratniej pomocy"** chrześcjańskich pomocników gospodnio-szynkarskich na posiedzeniu odbytem d. 18. bm. uchwalił wpłynąć na swoich kolegów, by nie podawali noworocznych biletów, kalendarzy itp., żeby tym sposobem usunąć zwyczaj ubliżający kolegom, a dokuczający gościom. Wydział w postanowieniu swojem widzi możność podniesienia poziomu zarobkowości fachowej, jakoteż godności osobistej swoich kolegów. Dla urzeczywistnienia tego zamiaru uprasza się pryncypałów o poparcie, a szanownych gości o sympatję. *Wydział.*

* **Ślub.** W poniedziałek o godzinie 11. zrana w kaplicy parafjalnej kościoła św. Szczepana w Wiedniu odbył się ślub dr. wszech nauk lekarskich p. Juna Kudasa, z panną Jadwigą Stalmach-Śliwińską. Związek małżeński w asystencji rektora duchowieństwa parafjalnego przy kościele św. Szczepana ks. Höfera, pobłogosławił polski kaznodzieja przy kościele św. Ruprechta ks. Piotr Pietrzyckt.

* **Towarzystwo im. św. Salomei** urządza d. 8. grudnia, jak w roku bież., w wielkiej sali Domu narodnego jarmark gwiazdkowy. Wobec zbliżającej się zimy i zwiększającej się nędzy Towarzystwo musi w ten sposób starać się o powiększenie funduszów, aby choć w części odpowiedzieć zadaniu.

* **Zebranie miesięczne** Tow. historycznego odbędzie się w sobotę d. 27. bm. o godz. 6. wieczorem na uniwersytecie. Na porządku dziennym: dr. Aleksander Czołowski: Sprawozdanie z wycieczki naukowej do Szwecji.

* **„W Skale"**, stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej dr. Wiktor Legeżyński wygłosi cykl wykładów z dziedziny anatomji, fizjologji i hygjeny człowieka, z demonstracjami w dniach 28. bm., 5. i 12. grudnia br. W niedzielę 28. bm. wygłosi dr. W. Legeżyński lszą rzecz: „O anatomji człowieka" z demonstracjami. Początek o gdz. 5. popoł. Wstęp wolny. Do powyższych wykładów udzielił potrzebnych przyrządów nowo zawiązany „Związek samarytański."

* **Ślub.** W Karwodrzy pod Tuchowem odbył się 20. bm. ślub dra Pawła Jaglarza, starszego lekarza 2. p. ułanów w Tarnowie, z p. Wandą Marją Berkówną, córką Karola i Marji z Jurskich, właścicieli dóbr ziemskich.

* **Lwowskie Tow. akcyjne browarów.** Dnia 23. bm. odbyło się w gmachu galicyjskiego banku kredytowego w obecności komisarza rządowego, radcy namiestnictwa Piwockiego ukonstytuowanie spółki akcyjnej pod firmą: „Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów". Do rady zawiadowczej zostali wybrani pp.! Leopold Baczewski, Jerzy Klein, Emil Jampoler, Filip Jampoler, dr. Zdzisław Marchwicki, dr. Szymon Schaff i dr. Edward Stroynowski. Na rewidentów powołano pp.: Michała Majewskiego, dra Marjana Lewakowskiego i jako zastępcę rewidenta p. Wiktora Terleckiego. Dyrektorami towarzystwa zostali mianowani pp. Robert Klein i Juljusz Klarferd. Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów działalność swoją rozpoczyna z dniem 1. stycznia 1898 roku.

Zmarli:

Janina Rayska, żona Jana Nepomucena Rayskiego, żołnierza z r. 1863, pisarza i właściciela fabryki haftów, zmarła 22. b. m. w Paryżu.

W Rzymie zmarł Michał hr. Tyszkiewicz, ordynat na Birżach. Zmarły był ożeniony z ks. Radziwiłłówną, pozostawia on dwóch synów, z których Jan ożenił się z hr. Klementyną Potocką, córką zmarłego hr. Alfreda i Marji z ks. Sanguszków Potockich,

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Żabusia", sztuka w 3 aktach Gabrjeli Zapolskiej i „Maski", obraz sceniczny w 1 akcie Roberta Bracco; jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbach'a: w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Przekupka warszawska", obraz historyczny w 5 aktach Adama Bełcikowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany; w poniedziałek po raz pierwszy „Nie zgięła", obraz historyczny w 4 aktach Edwarda Webersfelda; we wtorek po raz pierwszy „Wesołe kumoszki z Windsoru", fantastyczno-komiczna opera w 3 aktach a 5 odsłonach, podług komedji Szekspira. Muzyka O. Niccolaja.

Konkurs poetyczny. Komitet towarzystwa muzycznego warszawskiego ogłasza konkurs na tekst poetycki do kantaty na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza. Warunki konkursu są następujące: Poezja składać się winna z czterech strof czterowierszowych. Miara wiersza dowolna, nie powinna jednak przechodzić dziesięciu zgłosek w pierwszym, ośm zgłosek w drugim wierszu każdej zwrotki. Drugi i czwarty wiersz zwrotki kończyć się winien rymem męskim. Wiersz winien odpowiadać wymaganiom cenzuralnym. Termin ostateczny do nadsyłania rękopisów pod adresem kancelarji towarzystwa muzycznego w gmachu teatrów, wraz z kopertą zapieczętowaną, mieszczącą nazwisko i adres autora i zaopatrzoną w godło to samo, co i rękopism, oznacza się na dzień 15. stycznia 1898 roku. Nagroda za najlepszy z nadesłanych utworów wynosi 25 rubli. Utwór nagrodzony staje się własnością towarzystwa muzycznego, które w ten sposób pragnie przyjść z pomocą kompozytorowi, chcącemu utworzyć muzykę do kantaty uroczystej. Osądzeniem nadesłanych rękopisów zajmie się komitet towarzystwa muzycznego, oraz przez niego zaproszeni pp.: Jan Karłowicz, Kazimierz Kaszewski i Adam Pług (Antoni Pietkiewicz).

Teatr.

(„Żabusia". sztuka w trzech aktach Gabrjeli Zapolskiej).

Pani Gabrjela Zapolska odniosła onegdaj nad słuchaczami tryumf, którego jej szczerze można powinszować. Jej „Żabusia" jest dziełem niepospolitego talentu i wśród nowości scenicznych, które teraz w bardzo raźnem tempie przesuwają się przez deski lwowskiego teatru, należy do tych nielicznych, co w umyśle widza pozostawiają po sobie trwalsze wrażenie. Nie chcemy przez to powiedzieć, że „Żabusia" jest fenomenalnem zjawiskiem literackiem. Jest ona fotografją typu ludzkiego, a więc najpowierzchowniejszym ze wszystkich rodzajów portretem, zdolnym do uchwycenia tylko martwych rysów, pod którymi nie czuje się głębi duchowej. Jest mechanicznem zgrupowaniem cech, które dają jedynie zewnętrzną maskę postaci, bez zapuszczania sondy analitycznej w jej rdzeń, kryjącą w sobie nieśmiertelną zagadkę ludzkiego serca i duszy. Żabusia drażni nas nawet swojem niepogłębieniem, chcielibyśmy zajrzeć w treść tej interesującej istoty, a autorka nie dopomaga nam do tego, pozostawiając najciekawsze psychologiczne momenty swojej bohaterki jako przypadek lub dzieło kaprysu. Ale za to „robota" jest w komedji p. Zapolskiej przepyszna, ratuje całość, czyni ją zajmującą, rozwijającą się w sposób, który musi słuchacza zainteresować i utrzymać jego uwagę w napręženiu.

Żabusia jest „nieodpowiedzialną" i „niepoczytalną" lalką. Jestto mięszanina kokieterji, sprytu, głupoty i zupełnego braku moralności, zamieszkała w bardzo ładnej i ponętnej osóbce. Wypieszczono ją. Dziadek, babka i mąż wierzą w Żabusię jak w ewangielję, uważają ją za istotę wyjątkową, za anioła, którego wcale nie czepia się brud ziemski, a tymczasem Żabusia, korzystając z pozostawionej sobie zupełnej swobody, romansuje po za plecami rodziny z pewnym panem Juljanem, któremu wyznacza schadzkę we własnem mieszkaniu, a który, jak się pokazuje, jest w sekrecie narzeczonym siostry męża Żabusi, poważnej i trochę nieszczęśliwej panny Marji. Wywiązuje się z tego powikłania romansów katastrofa. Gdyby mąż Żabusi był mądrzejszy, a panna Marja mniej szlachetną, katastrofa ta skończyłaby się napewno czyjąś śmiercią, gdyż atmosfera robi się w akcie III. mocno brzemienną. Ale mąż Żabusi jestto pan niemożliwie głupi, a panna Marja ma zbyt dobre serce i trochę za dużo kaznodziejskich zapędów, dzięki czemu Żabusia mimo przyznania się, że ma kochanka, wychodzi szczęśliwie z zagmatwanego położenia i wraca napowrót do roli ubóstwianej, jedynej, wyjątkowej i idealnej żony i wnuczki.

Wielka szkoda, że pani Zapolska traktowała tę interesującą postać kobiecą za pobieżnie. Dowiadujemy się wprawdzie, że Żabusia jest „nieodpowiedzialną i niepoczytalną lalką", ale to nie wystarcza, ażeby zrozumieć sprężyny jej postępowania. Ta kobieta, bawiąca się własnem dzieckiem, jak cackiem porcelanowem, oszukująca męża, kłamiąca bez zająknienia i posiadająca wszystkie cechy moralnego zepsucia, a przytem w drobiazgach po pensjonarsku naiwna, jest typem zbyt skomplikowanym, ażebyśmy nie mieli ochoty zajrzeć do wnętrza jej psychicznego ustroju. Tymczasem Żabusia na pytanie poważnej i trochę nieszczęśliwej panny Marji, dlaczego uwiodła jej narzeczonego, odpowiada poprostu: „Ja nie wiem". Ale — czy to mówi Żabusia, czy pani Zapolska? Jeżeli pani Zapolska, to czy naprawdę tak niezbadane są sprężyny działania pierwszej lepszej zagalopowującej się kokietki, ażeby nad niemi kłaść tajemniczy napis: *nescio?* Oprócz tego Żabusia, a wraz z nią autorka popełnia niewytłómaczoną lub raczej wytłómaczoną, lecz aż do przejrzystości niezgrabną niezręczność, zapraszając kochanka na schadzkę w biały dzień do mieszkania męża, który może lada chwila nadejść, no i oczywiście dla normalnego rozwoju komedji — nadchodzi,

Akt pierwszy jest w „Żabusi" najlepszy i może być uważany zarówno z literackiego, jak scenicznego punktu widzenia za doskonały. Mniej dobry jest akt drugi, a najsłabszy trzeci. Poszczególne sceny, djalog, wreszcie cała techniczna strona utworu świadczą chlubnie o talencie pani Zapolskiej, która po bardzo „kasowej", lecz artystycznie słabej „Małce Szwarzenkopf" wzniosła się w „Żabusi" na wyżyny komedji o szlachetnym zakroju. „Żabusię" wystawiono i grano u nas bardzo starannie, a publiczność, zebrana w teatrze w imponującej liczbie, przyjmowała sztukę i grę artystów oznakami szczerego zadowolenia. Wszyscy wykonawcy zasłużyli sobie na wyrazy uznania,

a przedewszystkiem pani Bednarzewska w roli Żabusi, pani Siennicka w roli Mańki i p. Chmieliński w roli męża bohaterki. Pani Bednarzewska nie przyczyniła się wprawdzie niczem do pogłębienia sfinksowej trochę duszy Żabusi, ale uwydatniła doskonale wszystkie powierzchowne rysy jej charakteru, a przytem wyglądała bardzo powabnie. Natomiast pani Siennicka opracowaniem roli Mańki, postąpiła trochę prze autorką sceną kaznodziejską III. aktu, dowiodła ponownie, że jest artystką, której każdy występ staje się wypadkiem w codziennej kronice teatralnej. Pp. Jaworski, Cichocka, Kliszewski i Kwiecińska uzupełnili poprawny ansambl.

A. C.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Książę Imeretyński, który w tych dniach wybierał się do Petersburga, aby carowi przedłożyć swą dymisję, wyjazd odłożył.

*

Z Warszawy donoszą: W sprawie odmawiania przez uczniów modlitwy przed lekcjami i po lekcjach w zakładach naukowych, nastąpiła już decyzja ostateczna. Powiadamia o niej *Warszawskij Dniewnik* w słowach następujących: „W wykonaniu punktu 2go rozkazu najwyższego z dnia 25. czerwca r. b. (st. st.), minister oświecenia publicznego, po porozumieniu się z jeneral-gubernatorem warszawskim, w odezwach z dnia 3. i 18. października r. b. (st. st.) nr. 232 i 246, ustanowił w zakładach naukowych warszawskiego okręgu naukowego następujący sposób odmawiania modlitwy przed lekcjami i po lekcjach:

Wszyscy uczniowie wyznania prawosławnego z jednej strony i wszyscy uczniowie innych wyznań chrześcijańskich (według swoich religij) z drugiej strony, przed rozpoczęciem lekcyj, a wszyscy obecni w szkole przy ukończeniu lekcyj, winni zbierać się w osobnych salach i odmawiać modlitwę zgodnie z przepisami każdego wyznania — mianowicie uczniowie wyznania prawosławnego w języku rosyjskim, uczniowie wyznania katolickiego w języku polskim, uczniowie Litwini tegoż wyznania, modlący się po litewsku, w języku litewskim, a ewangelicy w języku niemieckim lub rosyjskim.

W szkołach początkowych, gdzie z powodu braku miejsca, niepodobna podzielić uczniów według wyznań przy odmawianiu modlitw szkolnych, modlitwy te winny być odmawiane kolejno, przez uczniów różnych wyznań, naprzód przez prawosławnych, potem przez katolików i ewangelików".

Tekst modlitwy katolickiej w języku polskim, po porozumieniu się z arcybiskupem warszawskim, wzorowano na modlitwach, znajdujących się w katechizmie metropolity ks. Kozłowskiego.

Rada państwa.

Głosy prasy.

O przebiegu onegdajszych awantur w parlamencie donosi *Fremdenblatt* co następuje: Po pierwszej pauzie starało się wielu posłów z prawicy zepchnąć p. Wolfa z trybuny prezydjalnej, skutkiem czego przyszło do gwałtownej sprzeczki między pp. Wolfem a Brzeznowskym i Posp'schilem. Do bójki jednak wtedy nie przyszło, gdyż zapobiegli temu posłowie z prawicy. P. Pfersche sam rzucił się w zbity kłąb posłów przed stołem prezydjalnym, odepchnięto go jednak i naciskano ze wszystkich stron, poczem on wyjął scyzoryk i zawołał do stojących w pobliżu posłów z prawicy: „Ustąpcie się, bo inaczej przebiję kogoś. Rozpłatam wam brzuchy". Później usprawiedliwiał się p. Pfersche, że dlatego tylko wydobył scyzoryk, bo go strasznie ściśnięto i czuł się zagrożonym. Twierdzeniu p. Pferschego, jakoby go duszono za gardło, zaprzecza *Fremdenblatt* kategorycznie. Nikt nie dusił p. Pferschego, tylko radca dworu p. Szuklje schwycił go silnie za rękę w przegubie tak, że nie mógł nią ruszyć i wtedy inny poseł wyrwał mu nóż. Podczas tego epizodu sam p. Szuklje znalazł się w wielkich opałach.

P. Schönerer dwa razy chciał rzucać fotelem ministerjalnym na posłów z prawicy, ale wyrwano mu go, przyczem przyszło do gwałtownego szamotania się między konserwatystą niemieckim p. Hagenhoferem a p. Schönererem.

Kilkudziesięciu posłów zapewnia, że p. Wolf zawołał do jednego z członków katolickiego stronnictwa ludowego: „Na następne posiedzenie przyniesiemy nasze rewolwery i wystrzelamy was, hołoto!"

Fremdenblatt gani, że posłowie większości chwycili się środków samopomocy, chociaż przez postępowanie obstrukcji wystawieni byli na ciężką próbę cierpliwości. Usiłowanie grupy Schoenerera w kierunku narzucenia Izbie dyktatury, musi wywołać stanowczą reakcję. Czy parlament zdoła się jeszcze wogóle podźwignąć po brutalnej walce na pięście? Moralne przesilenie zawisło nad izbą poselską, a takie przesilenie jest według pewnych okoliczności dotkliwszem, niż polityczne. Ludzie pojedynczy znacznie prędzej otrząsają się z doznanych obelg, niż ogół. Także i stronnictwa większości nie mają powodu patrzyć na dzień wczorajszy z zadowoleniem.

Reichswehr donosi, że chrześcijańsko-socjalne zjednoczenie uchwaliło wczoraj, obok uznania dla opozycyjnej postawy Niemców, wyrazić głębokie ubolewanie z powodu niebywałych zajść na wczorajszem posiedzeniu izby i oburzenie z powodu metody obstrukcyjnej Schoenererjanów.

Pismo to donosi dalej, że z Polaków składali w prezydjum zeznania Potoczek, Wielowiejski, Czecz, Merunowicz. Ze strony niemieckiej zaprzeczają, jakoby Pferschego duszono i ściśnięto, twierdząc, że był w takiem położeniu, iż musiał dla obrony dobyć noża.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 25. listopada. *(Z izby posłów).* Dzisiejsze posiedzenie izby pozostanie na zawsze zakałą w dziejach austrjackiego parlamentaryzmu. Obstrukcjoniści osiągnęli wreszcie to, do czego od dawna dążyli: doprowadzili w izbie do bójki na pięści! Z góry przewidzieć można, że prasa niemiecka zwalić zechce winę na większość, dla tego też z góry konstatuję jako naoczny całego posiedzenia świadek, że Wolf i Schoenerer od pierwszej chwili do bójki dążyli, a w szczególności Wolf, który podparłszy plecami stół prezydjalny co chwila chwytał za dzwonek prezydenta i bił pięścią w pult prezydjalny. Rzecz prosta, że większość starała się o to, by go z tej pozycji wyprzeć, a wśród tego wszczęła się bójka.

Przebiegu bójki nie mogę dokładnie opisać, gdyż w tym punkcie izby, w którym przyszło do parlamentarnych rozpraw na pięści, skupiło się około stu posłów zbitych w jedną masę, tak, że nic widać nie było, tylko podnoszące się i spadające na głowy i karki poselskie pięści poselskie. Takie było w tej masie zamięszanie, iż nawet każdy z posłów, który stał w pobliżu bijących się reprezentantów ludu, opowiada co innego. Ładnych reprezentantów wysłały niektóre koła wyborcze. Mogą sobie pogratulować, iż wybierając tak dobrze przyczyniły się do upadku parlamentaryzmu w Austrji i do obniżenia poziomu godności parlamentu.

Hałasy rozpoczęły się już wówczas, gdy p. Dyk (młodoczech), aby położyć tamę ustawicznym imiennym głosowaniom, postawił wniosek, by izba uchwaliła z 58 jednobrzmiących petycyj jedną kazać wydrukować i dołączyć do protokołu stenograficznego, a nadto, by uchwaliła ośm dalszych petycyj, nie brzmiących jednakowo, odczytać. Gdy p. Dyk wypowiedział swój wniosek, lewica poczęła formalnie ryczeć. Wolf, a z nim wierni mu dziś jego liberalni przyjaciele, Gross, Gloeckner i antysemita Steiner wdarli się na trybunę prezydenta i poczęli wrzeszczeć jak opętani.

W ten sposób zmusili prezydenta, że udzielił im głosu. Przemawiali więc Gross, Pfersche (liberali) i Kaiser (niemiecki narodowiec), w gwałtowny sposób napadali na prezydjum i domagali się całego szeregu głosowań imiennych.

Tymczasem odezwały się wśród lewicy głosy, obrzucające prezydenta izby obelgami. Wołano: ty polski łotrze, oszuście, gałganie, uliczniku. Nagle Schoenerer zażądał głosu.

Prezydent zapytuje go, o czem chce przemawiać, a ponieważ Schoenerer wzbraniał się dać odpowiedź, wołając „co panu do tego," przeto prezydent udzielił głosu następnemu mowcy p. Schuckerowi (liberałowi).

Teraz powstał ogromy hałas, rozdzierający uszy i zamieszanie. Zakotłowało w całej izbie. Schoenerer, jak wściekły, skacze na trybunę prezydenta, chwyta dzwonek, poczyna gwałtownie dzwonić i krzyczy: „udzielam sam sobie głosu." P. Potoczek, flegmatycznie chwyta swą ręką rękę Schoenerera i wydziera mu dzwonek i robi taką minę, że Schoenerer jednym susem zeskakuje z trybuny prezydenta i kryje się wśród posłów. Prezydent przerywa posiedzenie.

Podczas pauzy wre, syczy i kipi w izbie dalej. Wolf opiera się plecami o trybunę prezydenta i coś krzyczy. Co krzyczy wśród hałasu nie słychać, widać tylko z dala otwierające się jego usta i widać jak mu od ciągłego krzyku aż żyły nabiegają na czole. Potoczek ustawia się naprzeciw Wolfa, z boku z obu ztron stoją młodoczesi: Brzeznowsky, Wiklar, Vychodil i inni.

Po pewnym czasie wraca prezydent. Lewica wita go ironicznym okrzykiem Heil! Prezydent dzwoni, na chwilę powstaje cisza, z której korzystając p. Abrahamowicz mówi: Ponieważ poseł Schoenerer miał odwagę używać tego dzwonka, przeto proszę o inny dzwonek".

Słowa te wywołały na lewicy ogromną burzę, następnie ironiczne okrzyki.

Schoenerer ponownie domaga się głosu. Wolf, który już od trzech kwadransy przeszło podpierał trybunę prezydenta, przeszkadza mu ciągle, przerywając jego słowa wykrzyknikami.

Posłowie z prawicy usiłują p. Wolfa skłonić do spokojnego zachowywania się, ale ich starania spełzają na niczem. Gdy p. Wolf nie przestaje ryczeć, p. Abrahamowicz, widocznie już wyprowadzony z równowagi, nachyla się ku niemu i energicznie daje mu jakieś napomnienie. W odpowiedzi na to p. Wolf wali kułakiem o stół prezydenta i znów coś ochrypłym głosem ryczy. Na prawicy odzywają się głosy: „Zrzucić go na dół! Za drzwi z nim!" Prezydent, widząc, że wszelkie jego usiłowania, aby p. Wolfa skłonić do spokoju, są daremne, oświadcza, iż zawiesza znów posiedzenie, w tym celu, aby podczas pauzy można było od trybuny prezydenta usunąć hałasujących najbardziej pp. Wolfa, Kittela i Steinera.

Gdy prezydent przerwał posiedzenie i odszedł z trybuny, wyskoczył na nią p. Wolf, porwał dzwonek i zaczął gwałtownie dzwonić. Osobom przypatrującym się tej scenie zdawało się, że albo p. Wolf dostał nagle pomięszania zmysłów, albo że w ogóle się znajdują w domu warjatów. Takie wszystkie te sceny robiły wrażenie. Trudno w istocie było twierdzić, że to parlament, a ci wyjący i ryczący ludzie, to posłowie, reprezentanci ludu, wysłani przez wyborców do uchwalania ustaw.

Gdy Wolf porwał dzwonek, przyskoczył do niego Potoczek i usiłował mu dzwonek wyrwać z ręki. Wolf począł się z Potoczkiem szamotać. Cwiker spadł mu z nosa na ziemię. W jednej chwili koło Wolfa skupiło się całe grono posłów i wśród rozdzierającego uszy ryku, wycia, świstu, rozpoczęła się bójka na dobre. Reprezentanci ludu i ustawodawcy zbici w jeden kłębek, poczęli się okładać pięściami, targać za włosy, kopać nogami. Kilku posłów rzucono na ziemię. Słowem, każdy patrzący na to, byłby przysiągł, że znajduje się nie w parlamencie, lecz w jakiejś karczmie, gdzie pijacy rozpoczęli z sobą bójkę.

Wyżej nad reprezentantów ludu stanęły galerje, żądne zwykle wszelkich szopek, gdyż na widok tej bójki posypały się z niej głośne okrzyki: Pfuj!

Tymczasem w sali walka coraz większe przybiera rozmiary, a walczący coraz bardziej rozjątrzeni, walą się coraz silniej. Sytuacja w izbie staje się z każdą chwilą groźniejszą i niebezpieczniejszą. Kłębek bijących się z sobą posłów staje się coraz większym i coraz bardziej zbitym. Niektórzy posłowie znikają chwilowo pod pięściami, które sypią się im na głowy.

Wolf bije się z kilku posłami z prawicy, którzy go ciągną to na tę to na ową stronę. Jak wściekły wali kułakami na wszystkie strony, a równocześnie kułaki z różnych stron apadają na niego.

Galerje chórem unisono krzyczą: Pfuj!

Gdy jedna bójka toczy się koło stołu prezydenta, powstaje w sali i druga linja bojowa. Oto Schoenerer chwyta ciężki fotel ministerjalny i chce go rzucić na głowy Czechów.

Trzy razy wyrywają mu fotel z ręki i ciężkie razy spadają mu na głowę i plecy. Nagle przeraźliwy krzyk trwogi rozlega się w sali i na galerjach. Oto niemiecki liberał Pfersche, profesor uniwersytetu w Pradze, z podniesionym scyzorykiem rzuca się ku stronie Polaków i Czechów wołając: „Ja was tu zakłuję! rozpłatam wam brzuchy!".

Okrzyk oburzenia przebiega przez całą salę na widok tego zdziczenia. P. Lemisch (niemiecki narodowiec) wyrywa nóż z ręki i rzuca go na bok, przyczem p. Gessmana rani lekko w rękę. Na Pferschego ze wszystkich stron sypią razy, a razy już bardzo bolesne, gdyż wszyscy są bardzo rozdrażnieni.

Scena z nożem podniecila jeszcze rozjątrzenie i zaostrzyła bójkę. Nawet radca dworu Szuklje należy do walczących. W zbitym kłębku bijących się nikogo nie można odróżnić, słychać tylko krzyki, jęki, głuche uderzenia w głowę lub kark i głośne w policzek.

Wolf, oddychając ciężko, blady, w podartem ubraniu woła: Jutro przyniosę ze sobą rewolwer.

Hr. Vetter i ks. Pastor leją kilka szklanek wody na głowy walczących.

W owej chwili zjawia się w sali prezydent p. Abrahamowicz i woła: Ze względu na gwałty i bójki, których widownią jest ta sala, zamykam posiedzenie, a o terminie następnego uwiadomię panów pisemnie. Tych panów, którzy mogą mi podać nazwiska tych posłów, którzy stali się winnymi gwałtów, zapraszam do mego biura. Rzekłszy to prezydent odchodzi.

Mimo zamknięcia posiedzenia walka trwa jeszcze dalej. Wreszcie powoli zaczyna się liczba walczących zmniejszać. Wzburzenie jednak w izbie jest wielkie. Posiedzeuie zostało zamkniętem o godzinie pół do 5., a o 7. jeszcze stali w sali w grupach posłowie i omawiali zajścia, które się działy.

Prezydjum izby zebrało się na obrady. W izbie kursują najrozmaitsze pogłoski. Między innemi kolportują wieść, iż Schoenerer i Pfersche z powodu zaburzenia spokoju publicenego mają być aresztowani.

Tymczasem do prezydjum zgłaszają się posłowie, aby składać zeznania. Zeznania te są stenografowane.

O zeznaniach tych dowiaduję się następujących szczegółów:

P. Potoczek oświadczył, iż nikogo nie bił i że nikt go nie uderzył.

P. Milewski skonstatował, że Pfersche groził posłom nożem i innych zachęcał, aby powyciągali z kieszeni noże i rzucili się na Polaków i Czechów.

P. Holensky przyznał się, że uderzył Pferchego po głowie, za to, że on Brzeznowskiemu groził nożem i wołał, że wszystkich zakłuje. To samo stwierdza p. Merunowicz.

P. Szuklje również zeznał, że Pfersche mówił o kłuciu i rozpłataniu brzucha. To samo zeznają pp. Lang, Udržal i inni.

P. Lebloch (Młodoczech) przyznaje się, że uderzył Wrabetza (liberała) w policzek.

Jeden z najpoważinejszych członków izby dr. Engel również zeznał, że Pfersche groził nożem i wołał, iż będzie płatał brzuchy.

Prezydjum i komisja parlamentarną prawicy odbyły długie narady.

Postanowiono zaprowadzić nowe środki dla ochronienia prezydjum od napaści.

Jutro odbędą się posiedzenia wszystkich klubów. Prawdopodobnie będzie zmieniony regulamin izby.

W całem mieście panuje wielkie wzburzenie z powodu dzikich scen, jakie rozgrywały się w izbie. Prezydjum zrobiło o wszystkich gwałtach doniesienie do prokuratorji.

Obiega pogłoska, że Schoenerer zrobił doniesienie do prokuratorji przeciw tym posłom, którzy go bili.

Następne posiedzenie dzisiaj o godzinie 1. w południe.

Wiedeń 25. listopada. *N. W. Tagblatt* donosi, iż natychmiast po wczorajszem posiedzeniu izby została zwołaną na obrady parlamentarna komisja prawicy. Na posiedzeniu jej poruszono kwestję, jakie należy przedsięwziąć kroki, aby zapobiedz takim scenom, uwłaczającym godności parlamentu, jakie się wczoraj w izbie działy.

W obradach brali udział ministrowie: hr. Badeni, Biliński i Rittner. Dyskusja trwała kilka godzin, ale nie powzięto żadnej uchwały, upoważniono tylko prezydjum, aby ono w swym zakresie poczyniło odpowiednie kroki.

Proponowane są nastepujące środki: izbie posłów ma się przedłożyć pod uchwałę dodatek do regulaminu, złożony z dwóch paragrafów. Zmiany, któreby ten dodatek wprowadził, tyczyłyby się zniesienia imiennych głosowań, któreby były ograniczone tylko na nieliczne wypadki i upoważnienia prezydjum do usunięcia izby tych posłów, którzyby wykroczyli przeciw regulaminowi. Prezydentowi przysługiwałoby prawo wykluczenia takiego posła z trzech posiedzeń. W wypadkach nadzwyczajnych możnaby posła wykluczyć z 14 posiedzeń ale uchwałę w tej mierze musiałaby powziąć pełna izba.

Z wykluczeniem połączonemby było wstrzymanie wypłaty dyjet poselskich.

Oprócz tego poruszono myśl stworzenia straży parlamentarnej.

W sprawie tych proponowanych zmian wypowiedzą dziś kluby prawicy swą decyzję, od której będzie zależało, czy zmiany te będą przedłożone izbie pod uchwałę.

Wiedeń 25. listopada. O godzinie pół do drugiej w południe otworzył p. Abrahamowicz posiedzenie izby. Natychmiast wszakże cała lewica chórem wyć poczęła: „Pfuj! Oszust! *Polnische Sauwirthschaft!* i t. d., krzyk wzmagał się z każdą chwilą, a gdy po kilku minutach nie ustał, p. Abrahamowicz odroczył zaledwie otwarte posiedzenie do godziny 3. popołudniu.

Mówią, że p. Falkenhayn w porozumieniu z całą prawicą postawi dziś wniosek zawieszenia obowiązującego obecnie regulaminu izby i nadania prezydjum absolutnej władzy dla poskromienia burd w izbie.

Wiedeń 25. listopada. Dzisiaj skonfiskowano *Neue fr. Presse, Arbeiter Ztg., Ostdeutsche Rundschau, Deutsches Volksblatt, Bohemję* i *Prager Tagblatt.*

Wiedeń 25. listopada. Dokoła trybuny prezydenta izby ustawiono oszalowanie.

Wiedeń 25. listopada. Kluby prawicy obradują nad projektowaną natychmiastową zmianą regulaminu izby i daniem prezydentowi prawa usuwania gwałtownych posłów przy pomocy policji. W kole polskiem panuje przeciwko temu częściowa opozycja.

Wiedeń 25. listopada. Wszystkie dzienniki konstatują zgodnie, że poseł Pfersche, podczas wczorajszego szamotania się, grosił posłom z prawicy otwartym scyzorykiem, a nie zamkniętym.

Wiedeń 22. listopada. Stronnictwa opozycyjne: niemiecko-postępowe i niemiecko-narodowe rozesłały komunikat do dzienników, w którym przypisują całą winę wczorajszych zajść stronnictwom większości. W tym samym duchu redagowane też są opisy zajść, jakie ogłaszają niektóre dzisiejsze dzienniki wiedeńskie.

Wiedeń 25. listopada. Przed rozpoczęciem wczorajszych scen, podczas pierwszej przerwy posiedzenia, stał p. Wolf na trybunie prezydjalnej, równocześnie zaś p. Gloeckner (z lewicy) zasiadł na fotelu ministerjalnym i przedrzeźniał ruchy ministra Bilińskiego. P. Sylwester (z lewicy) czynił to samo na drugim fotelu ministerjalnym. Bawili się więc jak żacy!!

Wiedeń 25. listopada. *(Z izby posłów:)* **Izba przyjęła wśród hałasu, urągającego wszelkiemu opisowi, wniosek p. Falkenhayna, aby znieść głosowania imienne i dać prezydentowi prawo wykluczania posłów aż do trzydziestu posiedzeń, oraz przywoływania policyi do pomocy w razie oporu danego posła.**

Wiedeń 25. listopada. *(Z izby posłów:)* **Podczas pauzy postanowiła obstrukcja przeszkodzić obradom gwałtem. Obawiają się wszyscy, że zajdzie potrzeba zawezwania interwenci policji.**

Zatarg Austrji z Turcją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Stambuł 25. listopada. Szczegółowy program dziś lub jutro odbyć się mającej uroczystości salutowania austro-węgierskiej flagi z powodu zajścia w Mersynie, został już ułożony przez austro-węgierskiego ambasadora i tureckiego ministra spraw zagranicznych Tewfika baszę. W uroczystości tej wezmą udział reprezentanci mersyńskich władz wojskowych i cywilnych w mundurach galowych, oraz delegowany przez ambasadę komendant i oficerowie statku „Leopard". Przed gmach konsulatu austro-węgierskiego wyruszy oddział wojska tureckiego z muzyką i ustawi się przed gmachem. W chwili, gdy na gmachu zostanie wywieszoną austro-węgierska flaga, muzyka zagra hymn, a wojska będą prezentowały broń.

Mersina 25. listopada. Dziś odbyła się uroczystość salutowania flagi austrjackiej przez wojsko tureckie. Reprezentanci kolonji austro-węgierskiej udali się do konsula z prośbą, aby złożył cesarzowi Franciszkowi Józefowi podziękowanie całej kolonji za skuteczną opiekę, jakiej jej użyczył.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Tarbes 25. listopada. (dep. Hautes-Pyrénées). Na dworcu w Tournay zetknął się pociąg towarowy z mięszanym. Dziesięć osób poniosło śmierć na miejscu, kilkanaście jest rannych.

Kanea 25. listopada. Car przesłał znaczniejszą sumę na wsparcie biednych Kreteńczyków i oświadczył, iż własnym kosztem zrestauruje spalony pałac grecko-wschodniego biskupa kreteńskiego, a w Retymnie wybuduje szpital dla tamtejszej ludności.

Grac 25. listopada. Dwie tutejsze fabryki welocypedów wymówiły robotę 700 robotnikom za to, że gremjalnie wzięli udział w pogrzebie robotnika Mlinaritscha, zmarłego wskutek rany, otrzymanej podczas sobotnich ekscesów. Zarządy fabryk pozwoliły wziąć udział w pogrzebie tylko deputacjom. Robotnicy zarządzenia tego nie usłuchali i w skutek tego zostali wydaleni z pracy.

Berlin 25. listopada. Kontradmirał Diederich mianowany szefem eskadry krążowników we wschodniej Azji, kontradmirał, książę Henryk, brat cesarza Wilhelma, mianowany szefem drugiej dywizji eskadry krążowników.

Paryż 25. listopada. Cesarzowa austrjacka przybyła tu dziś rano o godzinie 7. minut 25. Na dworcu kolei wschodniej zebrała się dość liczna publiczność, która witała cesarzową z uszanowaniem. Cesarzowa zabawiła na dworcu przez dwie godziny, poczem pojechała dalej do Biarritz.

Paryż 25. listopada. Prezydent Faure odwiedził cesarzową austrjacką dziś o godzinie 9. rano na dworcu kolei orleańskiej, przepędził z nią kwadrans na rozmowie w sali poczekalnej, poczem odprowadził ją do wagonu i pożegnał ucałowaniem ręki.

Stambuł 25. listopada. Z Belgradu i Sofji nadeszły tu doniesienia, że sytuacja w Ipeku i okolicy jest groźna i dlatego wysłano tam znaczne oddziały wojska.

Bukareszt 25. listopada. Dziś o godz. $^{3}/_{4}$ na 2. w nocy dały się tu uczuć dwa silne wstrząśnienia ziemi, lecz nie zrządziły żadnej szkody.

Jekatarynosławl 25. listopada. Na stacji Szarówka wjechał pociąg osobowy na pociąg towarowy. Wagon pocztowy, jeden wagon towarowy i kilka osobowych jest pogruchotanych. Czterej podróżni ciężko pokaleczeni, dwaj urzędnicy pocztowi lekko.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 25. listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 355·25, Węg. Kredyty 388·50, Anglobanki 163·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 254·50, Unjony 293·75, Laenderbank 224·—, Sztacbany 337·—, Lombardy 79·75, Elbethale 260·—, Kolej północno-zachodnia 247·50, Tytuniowe 154·50, Rima 250·—, Alpiny 132·30, Renta majowa 102·35, Węg. renta koronowa 100·15, Losy tureckie 61·90, Marki niemieckie 58·93. Usposobienie mocne.

Berlin 25. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 222·30 (354·68). Sztacbany 143·20 (336·84), Lombardy 34·80 (81·45), Disconto 198·50. Usposobienie ciche.

Frankfurt 25. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 300·25 (355·—), Sztacbany 284·— (336·18). Lombardy, —·— (—·—), Laura 173·75, Harpener —·—, Disconto 198·55. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 25. listopada godz. — min. —.

Alpiny	132·—	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	354·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	388·—	Akcje tyton.	154·25
Anglobanki	162·75	4% Poż. krajowej	
Unjony	293·—	z roku 1893	97·75
Ludwiki	—·—	Elbethale	260·25
Nordbany	—·—	Länderbanki	223·25
Lombardy	79·50	Renta złota węg.	122·35
Losy tureckie	62·—	Bankvereiny	254·—
Staatsbany	337·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	293·50	Ruble	128·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 25. listopada 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 211·50 do 214·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 255·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·20 do 97·00. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·40 do 97·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·80. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·50 do 97·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·80 do 1·28·80. 100 marek niem. 58·75 do 59·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25. listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA. K. Kobrzyniec z Wysoki Litewskiej. J. Malczewski ze Schodnicy. S. dr. Stojałowski z Tarnowa. F. Sozański z Hordyni. S. Wyspiański z Drohobycza. M. Tustanowski z Podmichałowic.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Nie mogąc każdemu z osobna wyrazić najgłębszej wdzięczności za okazanie mi współczucia w ciężkim smutku i oddanie ostatniej posługi memu nieodżałowanemu mężowi ś. p. Józefowi Pietranowskiemu, składam niniejszem na tej drodze wszystkim krewnym, przyjaciołom i kolegom zmarłego najserdeczniejsze podziękowanie „Bóg zapłać!"

Ludwika Pietranowska.

(3)

Contessa Lara.

WDOWA.

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— O *signora!* — zapewniał ją z pospiechem Terbiani — któżby w towarzystwie pani mógł odczuwać znużenie?

— Oh, oh, w mojem towarzystwie — czy pan nie sądzisz przedwcześnie? Mogę być przecież uosobioną nudą, w każdym razie nie wiesz pan nic o czemś przeciwnem! — i piękna kobieta uśmiechnęła się filuternie.

— Nie, nie, *signora*, wystarcza zobaczyć panią tylko, aby...

— Bardzo dobrze, panie poruczniku, widzę już, iż nie umiesz pan pozostać dłużnym w odpowiedzi — a teraz dość tych żartów! Przyznam się panu otwarcie, iż i ja cieszę się, że po samotności tej zimy bez końca, tu w tej miejscowości, mogę z kimś, który nie należy do naszej rodziny, wymienić kilka myśli.

— Pędzimy całą siłą pary! — tryumfował Terbiani po cichu i głośno dodał: — Ale pocóż skazywać się na tę samotność, łaskawa pani?

— Cóż pan chcesz? Nasz lekarz domowy umiał przekonać moją rodzinę, iż powietrze górski i spokój są bezwarunkowo konieczne dla mego zdrowia, a muszę przyznać, iż nuda okazała się dla mnie doskonałym środkiem leczniczym. Spojrz pan tylko na moją cerę! — dodała zalotnie — czy nie przyniosłaby ona zaszczytu pierwszej lepszej wieśniaczce?

Terbiani protestował, mówił naturalnie o „różach i alabastrach“ i zręcznie naprowadził znów rozmowę na temat nudy wiejskiej. Markiza zgodziła się na to i naszkicowała barwnie obraz jednostajnego życia na wsi.

— O, rozumiem, markizo, rozumiem zupełnie! — i przystojny porucznik, jakby chcąc swemu współczuciu nadać silniejszy wyraz, przymknął na pół oczy łaknące i podkręcił w górę wąsa.

— Rzeczywiście, nie mogłem trafić na lepszą chwilę! — pomyślał zadowolony.

Rozmowa stawała się coraz więcej ożywioną; mówiono o towarzystwie, o podróżach, o teatrze, przekonali się następnie oboje, iż posiadają wspólnych przyjaciół w Rzymie i Neapolu — i bawili się doskonale.

Oficer znajdował się w siódmem niebie.

— Widocznie podobam się jej, a ona mnie się podoba! Jutro się oświadczę; widocznie ma już tego wdowieństwa do syta — zwierzał się Terbiani przed swojem ukochanem *ja*, gdy około północy kładł się do łóżka, zasłanego najdelikatniejszem płótnem i pachnącego wonią irysu.

Obudziwszy się, znalazł zaproszenie do willi Giojoso na śniadanie.

— Coraz lepiej! — zawołał upojony szczęściem.

Po śniadaniu miało nastąpić polowanie na lisy.

— Piękna wdowa naturalnie także znajdować się będzie w orszaku!

Terbiani nie odstępował od jej boku, opowiadał jej o swem życiu, mówił sentymentalnie o swoich uczuciach, opisywał bezcelowość życia kawalerskiego w najjaskrawszych barwach, a rozkosze pożycia małżeńskiego malował w najróżowszem świetle.

Rodzina Giojoso zdawała się zgadzać zupełnie z temi zapatrywaniami. Markiza Gamberti słuchała ich z zajęciem, gdyż w ogóle tym przedwczesnym może, ale pod względem moralności nienaruszalnym, wyznaniom młodego człowieka nic zarzucić się nie dało.

I znowu nadszedł wieczór i znowu porucznik Terbiani i pani zamku siedzieli przy ogniu na kominku w komnacie przesiąkniętej wonią hjacyntów. Cała doba upłynęła między pierwszem a drugiem sam na sam wobec płonącego drzewa.

— Już, niestety, jutro maszerujemy dalej! Nie mam ani chwili czasu do stracenia! — pomyślał Terbiani. — Nie można pozwolić na to, aby mi uszła taka sposobność, jak dzisiejsza. Przytem markiza jest czarującą, kobietą wzniosłego umysłu i jestem na najlepszej drodze zakochania się w niej na śmierć i życie, gdyż... młode wdowy to moja specjalność!

Markiza wyrwała go z tych myśli, podając mu z ujmującym wdziękiem filiżankę herbaty.

W jego samotnem życiu kawalerskiem, jakże mu będzie brakowało tych chwil! Tej ostatniej myśli dał wymowny wyraz i odważył się swe ciemne oczy, z których tryskał namiętny żar, wlepić w piękną kobietę.

— Przyznaj się pan bez ogródek — rzekła markiza z wrodzoną jej filuternością, bez najmniejszego zaniepokojenia, nie zdradzając najlżejszego gniewu — pan bardzo tęsknisz do małżeństwa!

— O, markizo, pani czytasz w sercach ludzkich. Tak, przyznaję, jestem na tyle zuchwały, iż marzę o podobnem szczęściu. Wiem, że nie posiadam najmniejszego prawa, żywić podobne nadzieje, jestem jednak człowiekiem, któremu tylko podobać się może to, co jest najpiękniejszem, aczkolwiek jestem przeświadczony o tem, iż nie jestem tego godzien pod żadnym względem.

— Wyrządzasz pan sobie sam krzywdę — przerwała mu markiza, widząc, iż dał się porwać sam własnej iluzji — i jeżeli pan mi dasz czas, to jestem niemal przekonaną, iż zdobędę dla pana tę perłę, którą pan tu właśnie opisałeś.

— Markizo, słowa pani czynią ze mnie najszczęśliwszego człowieka pod słońcem!

W przedpokoju dały się słyszeć kroki. Terbiani, który za chwilę miał już paść na kolana, zaczął nadsłuchiwać, markiza jednak ciągnęła dalej z miłym uśmiechem:

— Niedaleko ztąd mieszka pewna nadzwyczaj miła, maleńka nimfa, która marzy o oficerze, a która...

(Dokończenie nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/5 do 30/9 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·50	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·45	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.